

Matka Cierpiaca

Czyli matka courage w bloku

Tomasz Kaczmarek

(Polska)

Tworcze Spotkania Alternatywnych

Zespolow Teatralnych

Europa - Morze Srodziemne

2008



Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone. Zabrania się wykorzystywania tekstu teatralnego do wszelkich przedstawień wizualnych lub audio bez uzyskania wcześniejszej, pisemnej zgody autora.

e-mail : tkn@wp.pl

Matka Cierpiaca

Czyli matka courage w bloku

Tomasz Kaczmarek

Tomasz Kaczmarek urodzony 14 lutego 1970r, polski dramatopisarz, tłumacz z jezykow francuskiego i wloskiego. Jest doktorem nauk humanistycznych uniwersytetow w Lodzi i Paryżu (Sorbona). Obecnie adiunkt na Filologii Romanskiej. Napisał okolo dwudziestu tekstow teatralnych, wsrod nich sztuka Matka cierpiaca (2002), ktora zostala przetlumaczonaz jezyka polskiego na jezyk arabski po raz pierwszy. Jest laureatem Ogolnopolskiego Konkursu na Polska Sztuke Wspolczesna w roku 2002.

**Misterium milenijne w odsłonach realistycznych
i sennych**

lub ekspresjonizm wskrzeszony

OSOBY:

**MATKA, OJCIEC, ELIZA, JANEK,
KUZYNKA**

OBRAZ 1

**(Główna akcja: pokój rodzinny w bločku,
kiczowato urządzony, wypełniony tandetnymi de
wocjonaliami. Drzwi wejściowe, drzwi prowadzące
do ubikacji, drzwi do pokoju Janka.)**

**MATKA
OJCIEC
JANEK
ELIZA**

Matka: (ziewa, wykonczona) Co za dzień, co
za dzień. Właściwie co za noc. No bo
dzień dopiero co się zaczął.

Ojciec: (jakby przebudzony) Słucham?

Matka: (głosniej) Chciałam powiedzieć co

za noc. Znow miałam te straszne koszmary.

Ojciec: (ziewa) Znow cos ci sie przysnilo? Co takiego?

Matka: Nie pamietam (tez ziewa) W kazdym razie byl to chyba sen, bo takie dziwne rzeczy widzialam, ze az z tego strachu je zapomnialam. Nie wiem, co to bylo, kochanie. (zamyslona) Napilabym sie herbaty, albo kawy.

Ojciec: Jest w kuchni, kochanie. Musisz zapisywac te sny.

Matka: Tak, chyba tak. (wierci sie) Cos mnie swedzi od kilku dni i jestem jakas rozdrazniona. Zawsze jak cos sie zlego ma stac to mnie swedzi. Pamietasz, kochanie, jak przed smierciatwojej matki tez mnie swedzialo?

Ojciec: Pamietam.

Matka: Dziwne.

Ojciec: Parno dzisiaj.

Matka: Ten klimat sie jakos udziwnil ostatnimi czasy. Zimno, cieplo - nie wiadomo. Nie powinno byc zimno? A jednak jest

cieplo. Zaoszczędzimy przynajmniej na energii.

Ojciec: Można częściej wychodzić na spacer.

Matka: (obruszona) A komu w głowie spacer?! Pranie zrobić, pozmywać, pocerować. Nikt tego za mnie nie zrobi. Ty, to co innego. Praca i takie tam. (macha ręką) A ja tu muszę inaczej działać.

Ojciec: (oddycha głęboko) Prawdziwie wiosenna pogoda, nawet liście nie chcą opadać.

Matka: (zdziwiona) No właściwie. Ciebie to nie dziwi? Jesienią wszystko opada a tutaj kwitnie cała osiedlowa roślinność.

Ojciec: Aż chce się żyć.

Matka: Mnie to i bez tego chce się żyć.

Ojciec: Może otworze okno?

Matka: A po co? Jak się nagle zrobi zimno pochorujemy się. Pamiętasz jak Eliza chorowała w tamtym roku? Ile to poszło na te leki. A jakie braki miała w szkole!

Ojciec: Nie mogę nic zrobić kiedy się poce.

Jak otworze okno, to troche sie przewietrzy i kto wie? Moze mi cos do glowy wpadnie.

Matka: Narzekasz, ze zima tez sie pocisz.

Ojciec: Tylko wtedy, kiedy sie denerwuje. Jesien jest najlepsza pora na myslenie.

Matka: A gdzie nasze potomstwo?

Ojciec: Janek spi a Eliza siedzi w lazience od pewnego czasu i cos kwiczy.

Matka: Moze znowu ma depresje? To wszystkie takie dzisiaj neurotyczne.

Ojciec: Chyba nie bierze juz tabletek.

Matka: Trzeba sie zapytac, kto wie. Tyle sie teraz o tym pisze. (ziewa, tym razem rozdziawiajac nieludzko szeroka paszcze) Wiesz, kochanie, szostka mi sie psuje. (mlaszczecze cos) Patrzyles przez okno?

Ojciec: Nic wielkiego sie nie dzieje.

Matka: Ale roslinnosci sie przygladales?

Ojciec: Wszystko puszcza gigantyczne paki.

Matka: Natura nie zna spoczynku jak matka.

- Ojciec:** Nudno.
- Matka:** Czyli jednym slowem spokoj?
- Ojciec:** Niby tak.
- Matka:** Niby?
- Ojciec:** Przechadzal sie kapucyn.
- Matka:** Oj poczciwina z niego. Widzisz jak wolnym czasem szcudrze obdarowuje swoje owieczki przechadzajac sie zupełnie bezinteresownie po tych blokowych kazamatach? Tak postepuja jedynie swieci. Jak on cos powie, jak slowo uleci z jego warg, to az serce zarem milosci iskrzy na zawolanie. Ja wtedy czuje, ze nosze w sobie taka wewnetrzna grzalke. Na jego glos, to usta same intonuja przesliczna piosenke. Taka sie czuje wtedy przezroczysta. On taki sliczniutki. Kaptur zalozyl bo nie samu w glowie doczesne radosci.
- Ojciec:** (niepewnie) Nie chcialem nic ci mowic, ale widzialem sasiada spod szostki, ktory ledwo szedl i nagle jakos upadl.
- Matka:** Upadl? Jak to upadl?! Co to slizgawica jest? Mowiles, ze jest cieplo. Czyzbym

sie jeszcze nie obudzila?

Ojciec: Zabrali jego zwloki dopiero po godzinie.

Matka: Zabrali zwloki? Jak to? Wykitowal? Ale numer.

Ojciec: Wlozyli go do takiego bordowego worka.

Matka: Ale numer. Kiedys to przykrywali chociaz bialym przescieradlem. To bylo bardziej eleganckie i dyskretne.

Ojciec: I zamkneli suwakiem, sam widzialem.

Matka: Co ty powiesz? W ten bordowy materialik? Straszne.

Ojciec: Dreptal jak zwykle i spogladal na nasze okna a potem odwrocil sie, gibnal, niby podskoczyl i wylozyl sie jak dlugi. W siateczce mial cieple bulki. Wiem, bo wyturlaly sie mu z siateczki.

Matka: Wyszedl biedaczyna i nie wrocil. Mial swoje lata. Niby na spacer, a tu ciach i nie ma.

Ojciec: Mial czterdziesti lat. Ja w przyszłym roku dotre do szescdziesiatki.

Matka: Ale ty sie trzymasz wybornie, moj

stary. Przebywanie od tylu lat w tym samym bloczku hartuje ducha na lata. (zaniepokojona) Ale dlaczego tak dlugo czekali zeby zabrac trupa? Przeciez muchy usiadana takim i potem bede fruwac nam tutaj po pokojach. (z wyrzutem) A ty jeszcze chcesz otwierac okna?! Jesteś zupełnie nieodpowiedzialny.

- Ojciec:** Mowia, ze maja pelne rece roboty.
- Matka:** Ktorzy oni? A to on nie jeden tak sobie przekrecil sie?
- Ojciec:** Podobno to zdarza sie coraz czesciej.
- Matka:** No to ladnie. A Janek wczoraj wychodzil?
- Ojciec:** Byl na jakims spotkaniu.
- Matka:** Na jakim? Kto mu pozwolil?
- Ojciec:** Widzial sie pewnie z przyjacielmi. Sama mu pozwolilas.
- Matka:** Skad ta pewnosc?
- Ojciec:** W kazdym razie jest w domu. Zapytasz sie sama.

Matka: No tak. Wszystko się zaczęło jak zwiezli tych narkomanów w nasze rejony. No ja już wiedziałam co się kroi. (grozi paluszkami) Nikt mnie nie słuchał. Najpierw to krematorium, z którego zionęło w nasze okna a teraz ten oboz. Musiałam wszystko odkurzać dwa razy dziennie, tak waliło w nasze okna. Oczy mi mgła zachodziły - nie powiem już nic o meblach. Całe szczęście, że miałam robotę na pół etatu. Mało mamy ziemi, że muszą właśnie tutaj się osiedlać?! Nic a nic nie przychodzi ci do głowy dlaczego rzeczy tak właśnie się mają, a nie inaczej?

Ojciec: Nic mi nie przychodzi.

Matka: Jak zamknęli te piece tak szybko otworzyli od razu to schronisko, pamiętasz? Zawsze coś muszą zamazać, zamotać, zaplatać.

Ojciec: Teraz to takie krematorium pewnie się by przydało.

Matka: Co ty wygadujesz?!

Ojciec: Gdzie oni będą ich wszystkich trzymać?

Matka: A może to jakieś hospicjum?

- Ojciec:** No co ty, stara, dla mlodziezy?
- Matka:** No wlasnie. Nasza sasiadka nie posyla juz nawet swojej coreczki do szkoly. Nie wiedzialam dlaczego, ale teraz juz wiem. Elizie tez trzeba bedzie zabronic. A tak wlasciwie, czemu mnie nazywasz stara?
- (Eliza wychodzi z ubikacji).
- Eliza:** Witam mame i pape.
- Matka:** Dobrze, ze jestes. (przyglada sie uwaznie corce) A co ty taka wesolutka i bezboznie umalowana? Nie wiesz co nam rzeczywistosc zgotowala?
- Eliza:** Nic a nic, mamusiu. (zadowolona) Dzisiaj jest zabawa klasowa, mamusiu. (chce pocalowac matke)
- Matka:** (odsuwa sie) Jaka zabawa? Jaka klasowa?
- Eliza:** Co tak mamusia sie ode mnie odgania? Nie robilam podkladu, przyrzekam. Robimy mamu prywatke. Beda wszyscy z mojej klasy. (klaszczze w dlonie)
- Matka:** Jak ja nie lubie tego slowa. Prywata, to mi czyms pachnie... Zreszta, nie wazne, nigdzie nie pojedziesz.

Eliza: (zdziwiona) Jak to mamó? Dlaczego mamó?

Matka: W domu trzeba posprzątać. Chyba nie chcesz bym dostała wylewu do mózgu? Zobacz jak ja wyglądam, a cały czas coś przybywa. Tu trzeba się krzątać w nieskonńczoność. I wszystko na mojej głowie.

Eliza: Kiedy ja obiecałam. Sandra po mnie przyjedzie. Przyjedzie tym nowym samochodem. A mama tak źle znowu nie wygląda.

Matka: Pamiętasz jak w zeszłym roku na Wigilii przyrzekałaś mi pomagać? Takie słowa zobowiązują. I na tym zakończymy tę dyskusję. (wrzeszczy) Janek! Janek!

Ojciec: (do zonki) Czemu tak ujadasz?

Janek: (wychodzi zaspany) Co się dzieje, mamusiu? Czy coś się stało?

Matka: To się jeszcze okaże. Czemu ty spisz o tej porze?

Janek: Jak to czemu, mamó?

Matka: No właśnie pytam. Gdybym wiedziała

nie zapytałabym, no to chyba jasne?

Janek: Zmeczony jestem. Dopiero co wstałem, jest śniadanie?

Matka: W twoim wieku tak szybko się męczyc? Ciekawe co robiles?

Janek: Nic, mamó.

Matka: No jeśli nic, to czemu spisz?

Janek: Mamó, miałem ciężki dzień. (Matka podchodzi do Janka, dokładnie egzaminuje jego ciało. Podciąga rękawy i przygląda się zylom, swidruje w oczy). Co mama?!

Matka: Chuchnij mi tu zdrowo w matczyne nozdrza, ale już!

Janek: Ale dzisiaj mama dziwna. (chucha raz jeszcze)

Matka: (odpycha ją to chuchnięcie) Ja już wiem. Nigdzie nie wyjdiesz.

Janek: Przecież nie jestem mamó narkomanem.

Matka: Całeszcześnie, a lenietyłkonarkomania nieszczęście przynosi. Zreszta wy tak wszystko umiecie zakamuflować, że nawet chuch was nie zdradzi. Ale

co tu gadac. No to, do roboty!

Janek: Co mama taka dzisiaj zła? Znow mama miała sen?

Matka: Tu rzeczywistość wdziera się bez pardonu.

Eliza: Okna są zamknięte, mamo.

Matka: (do Ojca) Ty oczywiście nic nie powiesz, mnie aż zatyka przez te nerwy.

Ojciec: Przecież nic takiego się nie stało. Tak tylko sobie powiedziałem. A że ten upadł i go zabrali...

Matka: Przez te dywagacje to ja czuję tu wszędzie proch (zatyka nos potem obejmuje szyję). To samo z pewnością musiał odczuwać biedny Noe.

Janek: (zaintrygowany) A co?! Widziano wreszcie komety? Bo tak mama jakos tajemniczo rozprawia. No jak już mamusia o prochu wspomina, to coś się musi dziać. Bo mama nigdy ot tak sobie się nie wnerwia. (podniecony) Jeśli to kometa, to nas wszystkich rozerwie.

- Matka:** (zniecierpliwiona) Jaka tam znow kometa?!
- Eliza:** Tym bardziej powinnam sie jakos rozerwac, jak juz nas tak beda rwac. Mamusiu, niech mamusia nie bedzie taka zla. Ja wszystkim obiecalam. Nawet mam super sukienke.
- Matka:** (chora) Ta mi tu bedzie teraz o sukience gadala! Co sie tu dzieje?! Tam kroi sie nie wiem co, a rodzina w kompletnym rozkladzie. Rozgardiasz, po prostu. (do Janka) Wiesz, ze ten spod szostki juz pod ziemia?
- Janek:** A co mamie? Lubil sobie wypic. Zawsze przed monopolowym stal z kolezkami.
- Ojciec:** (do matki) Zawsze musisz wprowadzic nerwowa atmosfere z byle czego. Moze to przypadek, czy ja wiem? Zreszta jesli tam przed sklepem przesiadywal, to nie dziwota.
- Matka:** Oto konsekwencje tej liberalnej mamony. Ludzie juz sami nie wiedza, co dobro a co zlo. A teraz te slowa nabieraja szczegolnej wymowy, bo stoimy w obliczu zaglady, ale zaglady

tego zmurszalego swiata, bo przeciez wszyscy stad odejsc nie moga. Ktos musi na nowo zasiac te zyzna glebe. Tu juz nie bedzie wiadomo, czy sie lezy, czy siedzi, i tak bedzie wszystko jedno.

Eliza: Mamusiu, ale ja wroce przed polnoca, slowo honoru.

Janek: Sam ja odprowadze do domu. Wrocimy razem.

Matka: A ja bede czekala cala w nerwach? To wy juz nie pomyslicie o matce?! Tak sie poloze spac i nic?! Jak tu spac?! Potem mi sie snia te rozne dziwactwa. No i zobaczcie na moje oczy. No one mowia same za siebie.

Janek: Mama kladzie sie pozno. Naprawde wrocimy wczesnie.

Eliza: Oj tak, mamusiu. Dwa tance, o ile sie trafia, i juz wracamy do domu.

Matka: Ja nie mam nic na uspokojenie moich nerwow. Na razie zabieramy sie do roboty, a moze potem porozmawiamy.

Eliza: Ja mamusi pomoge pozmywac naczyinia.

- Matka:** Zmyte.
- Eliza:** No to odkurze.
- Janek:** Zawsze cos sie znajdzie.
- Matka:** No to moze juz bez gadania, zabieramy sie do roboty.

OBRAZ 2

(Pokoik rodzinny w bloczku, rankiem. Czuc wewne trznanerwowosc mebli i wszystkich mieszkancow. Matka szaleje, ma dzikie spojrzenie, oblednie przygryza wargi)

MATKA
OJCIEC
ELIZA
JANEK

- Matka:** (wpada do pokoju w wielkim podnieceniu, nie moze zlapac oddechu)
Och...och...och...
- Ojciec:** Co ci jest, kochanie?
- Janek:** Mamusiu, zakrztusilas sie?
- Eliza:** Co sie dzieje mamie? Znowu sie zaczyna.
- Matka:** (zdruzgotana) Mialam okropny sen. Straszny, prawdziwie okrutny dramat!

- Ojciec:** Wreszcie cos ci sie przysnilo. Cos konkretnego? Narzekasz, ze nigdy nic nie pamietasz.
- Matka:** To bylo okropne! Nie jakies tam dziwactwa. Nie chce tego widziec.
- Ojciec:** Opowiedz kochanie, to ci ulzy.
- Matka:** Wole juz nic nie pamietac. Wolalam tamte sny.
- Ojciec:** Co widzialas?!
- Matka:** Zabili papieza! (szlocha).
- Eliza:** To juz chyba bylo.
- Ojciec:** (oburzony) Kto?
- Matka:** (tez oburzona) Jak to kto?! Oni wszyscy, ci wszyscy zadzumieni!
- Ojciec:** Kto by mial czelnosc?
- Matka:** Przeciezmowie. Murzyni, zolci, skosnoocy, cala ta komunistyczna zgraja, pederasci i syjonisci, muzulmanie i buddysci!
- Eliza:** Tak wszyscy razem? Ale dlaczego? Przeciez on kocha wszystkich. Nawet mnie.
- Matka:** Pozakladali sobie na geby te szmaty zeby nikt ich nie widzial i wycelowali

prosto w brzuch. Wzieli i zastrzelili. Kilkanascie kul przeszly to swiete cialo niczym sitko. Krew sie lala.

Ojciec: To tylko sen, moja droga, sen, nic wiecej.

Matka: (do meza) Wiem ale nie wiem juz co jest snem a co jawa.

Ojciec: Pozostalas jeszcze w oparach sennej mary. Musisz sie czegos napic.

Matka: Wlacz radio bo cala jestem roztrzesiona. Wlacz, mam bardzo zle przecucia. Wszystko mnie znow swedzi. Co za piekielne swedzenie. (drapie sie gdzie popadnie)

Janek: (wlacza radio. Slychac jedynie rzezenie, w tle marsz zalobny Szopena).

Matka: Nie mowilam?! Co to za muzyka? Co ona oznacza? To nie zwiastuje porannych zorz. (Podbiega do radia i przysluchuje sie uwaznie. Cos kreci, manipuluje). Co to takie wolne, smutne, przygnebiajace, bez zadnej formy, co sie stalo? Z tego zionie jakas wielka wszechswiatowa degrengolada!

(podejrzliwie) Nie ukrywacie czasami czegoś przede mną? (groźąc) Ja mogę popaść w szalenstwo jeśli moja własna rodzina zacznie kłamać. Ja muszę wszystko wiedzieć.

Janek: To może dla nas te marsze?

Eliza: (niewyraźnie) Piękne pokrzepienie dla młodych serc.

Matka: (najwyraźniej przebudzona) Młodych i niewinnych zapomniałas powiedzieć.

Eliza: Oczywiście, mamusiu.

Matka: Ale można łatwo o tym zapomnieć. Dlatego należy stale wymawiać te czyste słowa. Tak proste a jak wymowne (majstruje coś przy radio).

Ojciec: (wnerwiony) Zepsujesz jeszcze i nie będziemy mieli kontaktu ze światem.

Matka: No i co mi tam! A tutaj to nie świat? Niby gdzie jesteśmy?

Janek: Mamusiu, ty miałas tylko sen, bardzo brzydki sen. A tutaj jest rzeczywistość.

Ojciec: Jeszcze się nie przebudziłaś. Tak często bywa.

- Matka:** Co wy możecie o tym wszystkim wiedzieć?! Nie znacie wartkich szczelin serca matczynego. Tylko byście tak doili te matke
- Janek:** Mama jest w malignie.
- Matka:** Tak, tak, ze swietego Franciszka tez sie smiali i co?! Na oltarze zostal wyniesiony i kazde dziecko z pierwszej klasy wie kim byl.
- Ojciec:** (zniecierpliwiony) Sprawniej gadalas, jak nie moglas sobie tych snow przypomniec. A teraz co?! A moze chcesz kuksanca? To lepsze od czarnej kawy.
- Matka:** A co ty chcesz mnie okaleczyc? I to przy dzieciach? Nigdy mnie nie objales.
- Ojciec:** To dla twojego dobra. Jakby tak grzmotnac w glowe - nie mowie, zeby mocno - to na pewno pomoze.
- Matka:** (znow zdenerwowana) Przeciez nie spie juz! Zaczynasz jak oni mieszac wyrazy, wszystko chcesz zrelatywizowac. A nasza milosc? A nasza komorka spoleczna? Chcialbys podwazyc cos, co ma rece i nogi?!

- Ojciec:** Zaglebiam sie bardziej w ontologii nizli w tym tutaj. (Tupie nogami ze zlosci)
- Matka:** Co mi tutaj tupiesz pejsowatymi wskaznikami? Obys tylko nie zawadzil o odwieczne wartosci, bo kara runie na nas ni stad ni zowad. Wszystko sie zaczyna od niegroznych slowek, nawet polgebkiem wyciedzonych a konczy sie na masakrach, rzeziach, stosach trupow i nie wiem czym jeszcze.
- Janek:** Oj tlukli sie kiedys. Teraz nie ma juz o co.
- Eliza:** Malo sie tego nazbiera w domach i potem wylewa na caly swiat?
- Ojciec:** Te czasy zamierzchle dawno sie skonczyly.
- Matka:** I co masz z tego spokoju? Ci zboczcenci wkradli sie niczym kon trojanski i teraz dopiero widac gołym okiem, jak tylko sie siegnie, do czego zmierzali.
- Ojciec:** (spokojny) Nas to nie dotyczy.
- Matka:** Oczywiscie, ze nie ale to sie roznosi jak wirus.

- Eliza:** Wirus?! Jaki znowu wirus?! Mamo, no prosze!
- Matka:** Czemu sie tak drzesz wewnetrznie?! Czuje jak te twoje rozdzieranie dudni mi az tu w uszach!
- Eliza:** No mama chyba tylko tak sobie powiedziala?
- Matka:** A myslisz, ze ja nie waze moich slow?
- Eliza:** Tak ostatnio mnie refluksy napadly.
- Matka:** Wiem, odwiedzam czasami ubikacje. Moglabys dokladniej sprzatac po sobie.
- Eliza:** Czy mama myśli, że to moje wydzielanie, to coś oznacza? Coś się rzeczywiście we mnie toczy?! Badania nic nie wykazały. Jak ostatnio szłam po odebranie wyników, to mnie замуrowało. Nogi nie chciały kroczyć za moim sercem. Stały i nie ruszały się.
- Ojciec:** To jest tam takie sobie percypowanie. Powiedz, że tego nie było i od razu robi się lżej.
- Eliza:** Kiedy mna tak tarmosi z rana no i zawsze coś z gardła wyjdzie. Najgorzej jak mnie to dopadnie po

śniadaniu bo mnie dłużej trzyma. Nic na razie nie wykryli a jak to się właśnie ta niewykrywalnością objawia?

Matka: No proszę, jaki nam lament tu odstawia!

Eliza: I te plamy, co się pojawiają potem dziwnie znikają. To nawet nie były egzemy, ale i tego nie jestem pewna, tak mna rzuca. I ten język żółty, a te czerwone kropeczki na głowie a może mnie to atakuje od krocza?

Matka: A co z twoim kroczeniem nie tak?

Eliza: Coś się czasami niemiłosiernie ulewa i jakos nie wszystko jest na swoim miejscu.

Matka: Ta twoja gadka rozsądza moje skronie.

Eliza: I też częściej zaglądam niż kiedyś...

Matka: Gdzie zagłada?!

Eliza: Mama tak tylko sobie powiedziała, prawda?

Matka: Rozstroju jakiegos ogólnie - ustrojowego dostane przez nią.

Janek: Czytałem, że może przybierać

rozne formy i rozwijac sie w obcym ciele.

Matka: Obcym, wlasnie, o-b-c-y-m, dobrze, ze dorzuciles to slowu synku. W obcym czyli szatanskim.

Ojciec: (do Matki) Przewrazliwiona jestes.

Matka: Przez takich jak ty, wszystkim sie wydaje, ze nie ma szatana. Oto jego dzieło mechanizacji, komputeryzacji i wszelkiej innej konglomeracji. Wszyscy jakby oslepli, a tu trzeba odwagi, czujności i drakonskich metod! (wali reka w stol). Oni sie tam szyderczo z nas smieja i lapami pocieraja.

Eliza: Gdzie, mamusiu?

Matka: Jak to?! Nie wiesz gdzie?! (nagle cicho) On jest wszedzie.

Janek: (tez cicho) Kto?

(Cisza. Absolutne skonfundowanie rodziny).

Eliza: Oni nas majana podsłuchu?

Janek: (przerazony) Czy on jest tez tutaj?!

Matka: (puszczajajej po woli nerwy) Co

ty wygadujesz?! Wam sie miesza w glowach.

Eliza: Jesli jest wszedzie to moze gdzie tutaj za weglem czeka?

Matka: (zniecierpliwiona) Czyz nie mowie jasno i przejrzyście?! Wszedzie tylko nie tutaj! Wszedzie nie znaczy tu i tam. Rozumiecie?

Janek: (z ulga) To mi kamien spadl z serca.

Eliza: Ja tez sie strasznie zestrachalam.

Matka: Trzeba sie obawiac a jakze, ale tutaj w maminy domku, zadna zla moc sie nie ustanie. Po moim trupie!

Janek: Niech mama tak nie mowi.

Eliza: Ja sie znowu zaczynam bac jak tak mama dziwnie mowi.

Matka: On ze mna nie wygra, nie martwcie sie. Jestem dla was opoka (przymyka z zadowolenia oczy). Ale musicie mi pomoc. Ja sama tak nie moze ciagnac tego rodzinnego wozu. Kark wykrecza sie, szyja jakby nie ta sama, a moje cialo znosi te wszystkie wrogie nastawienia plynace, co najgorsze, z

rodzinnej kolebki.

Eliza: No to ja juz sama nie wiem, czy sie bac, czy nie.

Janek: Mamie zaraz przejdzie.

Ojciec: (do matki) Napij sie wreszcie czegos, bo tu jakos powietrze sie zageszcza.

Matka: Smiejcie sie. I to do woli. Ja w tym czasie pojde poprasowac koszule no i napije sie czegos. Moze mi przejdzie.

OBRAZ 3

(Pokoik rodzinny w bloczku. Matka cierpiaca siedzi w fotelu i czyta gazete. Janek lezy beczynn timer. Patrzy na sufit. Ktos glosno puka do drzwi.)

MATKA
JANEK
KUZYNKA

Matka: (odklada gazete) Kto tam tak wali?!

Janek: Ide otworzyc. (wstaje).

Matka: Cos ty taki chetny do otwierania? (zdejmuje okulary). Spojrz najpierw kto nas nachodzi o tej porze!

(Janek otwiera drzwi. W drzwiach

pojawia sie kuzynka).

Matka: (bardzo zdenerwowana) Kogo tam niesie?

Kuzynka: To ja kuzyneczka.

Matka: (spoglada sie na nia z obrzydzeniem). A cos nam kuzyneczka zmarniala i glosik jakby niepewny. (przyglada sie jej) Swiat byl zawsze okrutny dla zlych ludzi, a z reszty zrobil swietych. Nic nie przychodzi tak lekko, a za wszystko trzeba placic.

Kuzynka: (niespokojna) Czy ja moge u cioci na noc?

Matka: (zdziwiona) Jak to na noc?! A co ty chcesz u nas robic w nocy!?

Kuzynka: No bo tak juz na wieczor sie zanosi. Mama mowi, ze nadeszly ciezkie czasy i ze nie mozna juz nikomu wierzyc.

Matka: Swiete slowa. Rzadko sie zdarza twojej matce powiedziec cos sensownego, ale tym razem trafila.

Kuzynka: (chce przekroczyc prog) Wiec?

Matka: Zle ci tam gdzie stoisz?

- Kuzynka:** Troche wieje.
- Matka:** Przecież nas widzisz, nie cieszysz się? No wiec co tam u Krystyny?
- Kuzynka:** Mama nie najlepiej to wszystko znosi.
- Matka:** Chyba jej się nie dziwisz?
- Kuzynka:** Nie ale... (chce zrobić krok).
- Matka:** (krzyczy) Wyprostuj się dziewczyno i nie garb się! Nie umiesz ustac w miejscu?!
- Kuzynka:** Umiem ciociu.
- Matka:** Coś mi się bujasz na boki. Co tam dobrego?
- Kuzynka:** W dzielnicy nic się nie dzieje szczególnego. Wszystko bez zmian.
- Matka:** I tak matka puszcza cię samopas?
- Kuzynka:** Sama sobie wyszłam by zaczerpnąć świeżego powietrza. Tak pięknie dzisiaj. Wszystko takie wesołe...
- Matka:** Widzę, że nie brakuje ci cynizmu, moja droga.
- Kuzynka:** Ależ droga ciociu... (próbuję przekroczyć ponownie próg).

Matka: (stanowczo) Nie spiesz się nadto. Najpierw opowiedz. Złe się czujesz w tym przedsiönku? Nawet na klatce wyłożyłam kwiatki, czyż nie saurocze? Od razu inaczej się oddycha.

Kuzynka: Ciocia zawsze miała dobry gust.

Matka: (podejrzliwie) Złe mi to pachnie, kiedy kuzyneczce wszystko się podoba cokolwiek nie zrobię, to nie typowe dla waszej rodzinki.

Janek: Ale niechże Kuzynka wejdzie.

Matka: (do Janka) Ty lepiej się nie wtracaj. (do kuzyneczki) Ale do rzeczy kochana, bo nie czas na mydlenie oczu. Matka jeszcze żyje?

Kuzynka: Oj żyje, oczywiście, że żyje i czuje się chyba lepiej niż kiedykolwiek.

Matka: Chyba? Odnalazła się w tej wichurze dziejów? Miała zawsze mocne nerwy.

Janek: Może Kuzynka jednak spocznie?

Kuzynka: Z miła checia.

Matka: (wstaje, bierze laske, do Janka) A co ty wprowadzasz mi tu zamęt?! Czyż nie miło nam się rozmawia? No przecież

bardzo miło się nam rozmawia.

Janek: To przecież Kuzynka, nasza kochana Kuzynka!

Matka: (rozdrażniona) Kuzynka, przecież widzę, że Kuzynka.

Kuzynka: Ja pewnie cioci przeszkadzam?

Matka: Nie wybrałaś najlepszej pory, nie będę ukrywać. Skąd przychodzisz?

Kuzynka: Z miasta.

Matka: (sama do siebie) No niby skąd miała przyjść. Czemu cała dygasz? Cała rozedrgana. Coś się stało?

Kuzynka: (niepewnie) To przez te...

Matka: Przez co?

Kuzynka: Ciocia nie wie?

Matka: Pewnie, że wiem. Doskonale wiem, moja kochana. Czytam moja droga i słucham czego trzeba. To dlatego tak się trzesiesz?

Kuzynka: Bola mnie nogi.

Matka: Czemu nie jesteś w domu?

Kuzynka: Tak ciepło się zrobiło (chce wejść).

Matka: (surowo) Przecież nie pozwoliłam ci wejść! Czemu się tak przeginasz?

Kuzynka: Nie wiem.

Matka: Nie wiesz? Cała jesteś czerwona na twarzy.

Kuzynka: Tak jakos...

Matka: A trupów ile naliczyłaś?

Kuzynka: Nic nie widziałam. Jakie trupy? Mogę się napić herbaty?

Matka: Masz niezły tupet. Nie zbliżaj się do mojego syna!

Janek: Co mama? My zawsze bawiliśmy się na tym samym podworku, w tej samej piaskownicy kupke robiliśmy i domki z piasku... domki stawialiśmy (śmieje się).

Kuzynka: (rozmarzona) Było wtedy tak miło.

Matka: Wtedy może i tak. No ale i to wtedy kiedyś mija.

Kuzynka: (do Janka) My się jednak nie zmieniliśmy.

Matka: Wiem co mówię. Odsun się Kuzynko od drzwi.

- Kuzynka:** Ale co cioci jest?
- Matka:** Mnie nic, ale ty nie wygladasz mi na okaz zdrowia.
- Kuzynka:** Alez co tez ciocia opowiada? Przeciez jestem zdrowa.
- Matka:** A te czerwone policzki? Cala spocona, podenerwowana, chyboczaca sie... to ma byc oznaka zdrowia?
- Kuzynka:** Ciociu!!!!!! Chyba ciocia nie myśli, że...
- Matka:** (stanowczo) Jeden krok w tył!
- Kuzynka:** Ja rozmawiałam z kapucynem, on tez tutaj lazi.
- Matka:** Nie ma wyboru biedaczyna. Kapucyn jest niemowa, klamczuchu piegowaty! Jak to wszystko zobaczył, to go zatkalo.
- Kuzynka:** Ciociu, przeciez ja co niedziele...
- Matka:** (przerywa jej) Malo mnie to obchodzi. To co? Ludzie juz w niedziele nie grzesza?
- Janek:** Ale zeby od razu tak Kuzynka?
- Matka:** Najblizsze osoby nieraz zdradzaja ze slabosci, a ona nawet nie nalezy do

najbliższej rodziny, ale nie martw się twoja matka jest silaczka. Kuzynko zbieraj się do drogi! (bierze miotłę do ręki i grozi kuzyneczce).

Janek: (odsuwa się od kuzyneczki) Mamo, czyżby nasza Kuzynka...?

Matka: A kto będzie zadawał sobie teraz pytanie czy roznosi te plagi czy nie? Tutaj szybkość reagowania się liczy. Wystarczy spojrzeć na jej policzki a od razu widac, że coś od środka ją zżera.

Kuzynka: Ciocia myśli, że jest niesmiertelna?! Ja byłam szczepiona na wszystkie choroby. Pozwolono mi chodzić gdzie mnie oczy poniosą. Najdroższe leki wbijano mi grubymi igłami do zyl.

Matka: W takim razie idź sobie roznosić te dobra nowiny innym i nie ocieraj się o drzwi!

Kuzynka: (zła) Ciocia myśli, że zaraza do niej nie zawita, nie uśmiechnie się, nie wejrzy na to trzecie pieterko, pod kołnierzem miejsca sobie nie umości?

Janek: Chyba Kuzynka się obraziła.

Matka: (do Janka) Mówiłam ci mój

pierworodny: przyleciała tutaj niczym mucha, żeby roznosić mikroby. Matka pewnie ją z domu wyrzuciła.

Kuzynka: (grozi) Zapłacicie za waszą podłogę tam! (pokazuje ręką na sufit).

Matka: W takim momencie jeszcze śmieć błuznić to czelkopodobne stworzenie (odpycha kuzyneczkę miotłą) no już pojdzie sobie tręjkotać gdzie indziej!

Kuzynka: Wszystkich was zalegnie to zło.

Matka: Żal mi tej istoty, bo trzeba się w duszy litować. (znowu grozi miotłą) No ale i miłość ma swoje granice, jak wszystko zresztą.

Janek: (zdezorientowany) Ale przecież?

Matka: (do Janka) Nikt cię nie pyta o zdanie. (Podchodzi do drzwi i uderza mocno kuzyneczkę miotłą w brzuch. Kuzyneczka jęczy z bólu. Matka przygląda się z ciekawością jak ciało kuzyneczki staje się gibkie po miotłowych razach).

Kuzynka: To boli!

Matka: Mówiłam, żebyś znikła!

- Kuzynka:** Ciocie jeszcze pokaze!
- Matka:** Ja sie dobrze miewam, bo mam w glowie dobrze poukladane.
- Matka:** (uderza ja ponownie w brzuch) Won szatanska zmijo! (zdziwiona) Nie chce nawet zalegnac od razu.
- Janek:** Moze za mocno, mamoo?
- Matka:** Juz twoja matka wiec co robi. W takich przypadkach polsrodki nie wystarcza. Dziw bierze, ze sie tutaj doczolgala. Musi ja podtrzymywac jakas diabelska sila, ze tak sie wlokla ta wywloka no i ze tak caly czas stoi.
- Kuzynka:** Pan nasz ukarze.
- Matka:** (przymyka oczy) Wszyscy o dobrym sercu siedza w domu i dumaja. Nie krzataja sie jak bezpanskie psy.
- Janek:** Kuzynka, cala jestes fioletowa.
- Kuzynka:** Co ty powiesz Janku, jeszcze przed chwila nucilam sobie nasza piosenke.
- Matka:** Wasza piosenke? Co mi chce sz jeszcze pod moim dachem

wyczyniac?! (grozi miotla).

Janek: To nie tak jak mama myśli.

Matka: (drze morde) Nie?! Ja już wiem co swita w tych młodocianych zwojach mózgowych! Chcieliby się jedynie nachapac cielesności a zapominają o duszy, oczymświekszym, piękniejszym, szlachetniejszym, ułatwiający się, to jest po prostu dekadencja, smierdząca dekadencja, nawet nie postmoderna, ale jakies rzygowiny!

Kuzynka: Słaba jestem, chyba słabnę na dobre.

Matka: Zaraz nam tu zdechnie to bydle i ludzie naznaczą nasze drzwi krzyżem. Jeszcze sąsiedzi zobaczą i doniosą!

Janek: Kuzynko, co ci jest?

Kuzynka: Jestem słaba. Tak nagle straciłam poczucie równowagi od tego stania. Jakie to dziwne, zawsze bałam się śmierci a teraz wszystko jest mi obojętne.

Matka: Mówiłam, że degeneratka (odpycha ją miotla) takie nic, nawet w ostatniej godzinie nie okazuje pokory.

- Kuzynka:** (do Janka). Czy to już koniec, Janku?
- Janek:** Nie wiem, Elzuniu, ale wszystko wskazuje na to, że tak. W każdym razie nie wygląda mi to najlepiej. Nie wiem co robić.
- Kuzynka:** (anemicznie) Ja chyba umieram i to teraz kiedy chciałam kochać, nawet nieszczęśliwie, teraz kiedy wszystko rozumiałam, mam iść do ziemi?! Czy to nie groteskowe? W tej ziemi tyle robactwa, będę się wolno rozkładała. Czekalam tak długo żeby się wyzwolic z okowów tej cywilizacji, rozszarpać pajeczka sieć moich kompleksów i kiedy już wszystko minelo, kiedy się otrzasnałam, to ja do dziury z powrotem? Najgorsze jest to, że ja nie wiem jak mam się zachować. Nie mam siły. Jestem zupełnie zawieszona. Moje życie się dokonało, a przecież podobno miałam tyle okazji...
- Matka:** (rozdrażniona do Janka) Nie widzisz, że jej mózg jest zupełnie w gangrenie obtoczony?!
- Kuzynka:** Chyba zaraz padnie. (pada)
- Janek:** Ojej, upadła. Kuzynko!

- Matka:** A co miała niby zrobić?
- Kuzynka:** Ale coś jeszcze jakos oddycham... zasycha mi wszędzie...
- Janek:** Ona leży zupełnie nieruchoma.
- Matka:** Trzeba to scierwo wypchnąć na ulicę.
- Janek:** (przerazony) Ale jak mam?! Ona jeszcze gada.
- Kuzynka:** Jak mił sobie poleżec na wycieraczce. Taka się czuje wytarta. No tak mi się jeszcze w głowie nie kołowało... (rzezi) może... się... pobawimy... w... piaskownicy...
- Matka:** No to się dokonała dziewczucha. (wypycha kuzyneczkę, która upada na klatkę schodowej) Chyba już po wszystkim.
- Janek:** Nie żyje?
- Eliza:** Nie żyje?
- Ojciec:** Elizo, uspokój się. Wszyscy jesteśmy rozdrażnieni ale musimy trzymać się razem. Rodziny nie da się rozkawałkować. To udało się jedynie masonom.

Matka: Wreszcie mówisz jak prawdziwy ojciec rodziny a nie niedźny filozof.

Ojciec: (zmęczony) Musze znow zaprzeczyc wszystkiemu aby zbudowac od poczatku. Co za trudna robota. Boli mnie glowa.

Matka: (do Janka) Cala sina i ma wytrzeszcz oczu. Trzeba zadzwonic do sluzb miejskich zeby zabrali tego smiecia. Tylko zeby nie wiedzieli kto dzwoni. Zepchne japietro nizej, tak dla niepoznaki. Niech bedzie na sasiadow pod nami. Przygotuj synu szmaty i chlor. Musimy wszystko zdezynfekowac. Nie zapomnij napalic w piecu.

(Gasnie swiatlo).

OBRAZ 4

MATKA
OJCIEC
JANEK
ELIZA

(Eliza wpada do pokoju krzyczac)

Eliza: Mucha!

Matka: (wsciekla) Co sie drzesz?! Nie wiesz jak glos po tych scianach niesie?!

- Eliza:** Ale ja widzialam muche!
- Matka:** Ja tutaj nic nie widze. Janku czy ty cos widzisz?
- Janek:** Zupelnie nic.
- Eliza:** Bo on spi cale dnie.
- Matka:** Kto spi, nie grzeszy.
- Ojciec:** Jak tutaj mucha mogla sie wkrasc?
- Eliza:** Wlasnie nie wiem.
- Matka:** Ty cos ostatnio fiksujesz, moja mala. Najpierw te sedesowe historie, a teraz muszek ci sie zachciewa. Drzwi i okna pozamykane, siatki rozciagniete wzdłuż i w szerz
- Eliza:** Slyszalam jak brzeczala
- Matka:** Czyli nie widzialas.
- Eliza:** Alez brzeczala bardzo wyraznie. Usiadla mi na czole (z przerazeniem) a jesli to byl komar?!
- Ojciec:** Jak to komar? O tej porze?
- Janek:** Szukaja ciepla w domu.
- Matka:** Przeczuczalam, ze cos sie dzieje. Wszedzie mnie swedzi (drapie sie). Juz

nad ranem miałam myśl, by wszędzie roztoczyć siatkę, nawet na suficie, żeby żaden mikrobia się nie przedostał.

Eliza: Mamo, ale mnie to swędzi!

Matka: (zła) Co swędzi?! Czy ja robię wielką aferę z mojego swędzenia? A ta będzie nas teraz katować robactwem nie wiadomo skąd!

Eliza: Moje czoło, a jeśli mnie ukusił?!

Matka: (zgrzytając zębami) Bez histerii! Niby dlaczego miałby właśnie ciebie kasnąć?! Co tak się nagle wszystko na ciebie uwzielo.

Eliza: Niech mama zobaczy moje czoło, bardzo proszę, mamusiu, ja sobie tego nie wymyśliłam, ja się boję.

Matka: (podchodzi i egzaminuje czoło Elizy) Nic nie widzę. To czemu się boisz?

Eliza: (drapie się) Przecież swędzi.

Matka: Teraz widzę, ale po co ty mój kwiatuś się drapiesz? Wmówiłaś sobie i teraz masz.

Eliza: (przerazona) Ja mam na rękach krew! To pewnie po tym komarze!

- Matka:** Jak sie tak czlowiek drapie drapiezliwie, to takie satego skutki.
Ile razy mowilam zeby nie ranic ciala. Nie dostalas je ot tak sobie zeby od razu rozdrapywac nieistniejace rany.
- Ojciec:** (ugodowo) To tylko takie pozory, kochanie.
- Eliza:** A moja krew?!
- Ojciec:** Tez tam krew od razu. Nigdy nie widzialas co to prawdziwy krwotok, rzez okrutna. Ja to widzialem w telewizji. To tutaj, to zupelne nic, jedynie zadrasniece.
- Matka:** (do ojca) Zajalbys sie obowiazkami rodzinnymi. Tutaj wkrada sie podstepnie jakis falsz.
- Ojciec:** Co mam robic jesli zamknelismy sie, oddzielilismy od swiata, tak nie mozna badac rzeczywistosci.
- Matka:** Chcesz bysmys otarli sie o te chorobe?
- Eliza:** (przerazona) Jaka chorobe, mamo?!
- Matka:** Moze lepiej nie wymieniaj jej nazwy, bo slabo mi sie robi na sercu i duszy.

- Janek:** Cos mi nad uchem przelecialo.
- Matka:** Niby co?
- Janek:** I brzezalo.
- Eliza:** Mowilam, ze to nie owoc mojej chorej glowy, tez slyszalam, nie wymyslilam sobie tego!
- Matka:** Ojciec, czy nie widzisz co sie dzieje pod tym dachem? W naszym domu?
- Ojciec:** (zastanawia sie) Hmmm, cos musialo najwidoczniej latac. Cos mi zamruczalo nad glowa (patrzy na sufit) polecialo chyba tam. Tak przynajmniej glos za tym czym polecial.
- Matka:** Ty tez?!
- Janek:** Cos rzeczywiscie fruwa w powietrzu.
- Eliza:** A jesli to jest niewidoczne dla smiertelnego oka? To moze w kazdej chwili...
- Matka:** (zla) Milcz! Tylko laska jest niewidoczna. Reszta zawsze mozna jakos zlokalizowac (przerazona) cos mi tu smignelo przed chwila... i to tak szybko pomknelo... takie fiu... bru...

- Eliza:** (prawie we łzach) Sama mama widzi.
Nie zwariowałam zupełnie.
- Janek:** Nie wiadomo co z tego latanie wyjdzie.
Co mamusiu robimy?
- Matka:** Trzeba to coś zabić czym prędzej.
Janku biegnij do pokoju po gumowe
rekawiczki i klapke!
- Janek:** (wstaje ostrożnie) Tak mamo.
- Matka:** (groźnie) Ruszaj się bo nie ma czasu!
- Janek:** Czuję to coś fruwającego w pobliżu.
- Matka:** Jak się pospieszysz to nie zdąży
usiąść! Ruszaj się!
- JANEK (wychodzi do pokoju,
wraca).
- Matka:** To gdzieś frunęło tutaj, to chyba
będzie teraz gdzieś tu.
- Eliza:** (pokazują na drzwi) Tam.
- Matka:** Gdzie?
- Eliza:** Blżej taty.
- Ojciec:** (nagle przerażony) Co?! Kolo mnie?!
- Janek:** Teraz poleciało do góry, ale krąży nad
głową taty.

- Ojciec:** Nic nie widze, czy na pewno to cos
gdzies zatacza kregi nad moja glowa?
Okien sie nie otwiera a i tak lataja
bezpansko.
- Matka:** Czy ja dosiegne? Elizo, podaj matce
krzeslo! (Eliza podaje) Moze gdzies
zagniezdilo sie w zyrandolu? (wchodzi
na krzeslo i przyglada sie uwaznie
zyrandolowi). Niestety nic nie widze.
Janku biegnij po plyn przeciw robakowy!
Troche spryskamy i gagatek sie pojawi.
(Janek szybko przynosi Matce plyn.
Matka spryskuje caly pokoj. Wszyscy
kaszla. Matka zdenerwowana) Nic wam
nie bedzie jak sobie troche pokaszlecie.
- Ojciec:** Dosyc juz tego!
- Janek:** (zamykajac nos) Niech mama jeszcze
spryska kolo okna.
- Eliza:** Najlepiej przy drzwiach (Matka biega
jak opetana, spryskuje i kaszle)
- Matka:** I co?
- Eliza:** Mamo, ja widze to cos.
- Matka:** Gdzie?
- Eliza:** Tu na stole (wszyscy podchodza

ostrożnie do stołu i pochylają się)
Co to jest?

Matka: To coś z pewnością czymś było ale
czym? (pochyla się) To nie jest
mucha.

Janek: Nie wygląda na komara.

Ojciec: To może był pajak? Ma tak dziwnie
powykrecane odnóża.

Eliza: Pajaki też odżywiają się krwią.

Ojciec: Taka kulka.

Matka: No właśnie. Nie wiadomo co to było.
Czy to miało skrzydełka, czy jakieś
macki?

Janek: Zwił się w embrionik.

Matka: Nie przepadałam nigdy za biologią.
Może ojciec rozstrzygnie tę sporną
kwestię?

Ojciec: Mnie raczej dusza porusza.

Matka: Jak co do czego przyjdzie nigdy nie
można na Ciebie liczyć.

- Ojciec:** Ja mysle, ze to byl jakis pospolity robaczek.
- Matka:** (zadowolona) Ta odpowiedz konczy wszystko.
- Eliza:** Ale mnie to nie uspokaja, mamol! Zobacz moje czolo.
- Matka:** (zla) Ciekawe po kim to ona ma?! Co sie dzieje z twoim czolem? Nic nie widze. To przez ten brak wiary w autorytety. Po prostu tak juz jest i juz. Nie bedziemy wracac do tej sprawy. Janku, czy mozesz wyniesc to cos i spalic w piecu?
- Janek:** Tak mamol.
- Matka:** No i wyrzuc te rekawiczki i przynies chlor. Trzeba uwazac.
- Eliza:** Duszno tu. (wychodzi powoli)

OBRAZ 5

(Pokoik rodzinny. Drzwi wejsciowe zastawione szafka. Na szafce sztuczny kwiatek. Janek probuje podslychac co dzieje sie na klatce schodowej. Ojciec, mizerny siedzi przy oknie. Matka w fotelu, z rozlozonymi nogami)

MATKA
OJCIEC
JANEK

Matka: (do Janka) Dluogo tam jeszcze bedziesz wysiadywal? Moze tak bysmy koronki zmowili?

Janek: (na czworakach) Niech mama mowi ciszej, nic nie slysze. (nadstawia ucha) Nic a nic nie slysze.

Matka: Nic juz nie uslyszysz.

Janek: A moze Eliza jeszcze wroci?

Matka: Czas na jakas strawe duchowa. Gdzie ja podzialam moja ksiazeczke, pamiatke po moim pierwszym spotkan iu... (rozmarzona) to tak jakby to bylo wczoraj, jakby czas zwolnil, tylko, ze zupelnie w innych okolicznosciach.

Janek: A jesli Eliza jedynie zaslablala?

Matka: (surowo) Nie naigrywaj się z tak tragicznego końca własnej siostry! Trochę powagi!

Janek: Mama sama te drzwi zamknęła i przytaczała te szafkę.

Matka: Skoro nikt nie chciał mi pomóc.

Janek: A jeśli zmieniła zdanie?

Matka: Kto? Eliza? Prawdzie trzeba zawsze spoglądać prosto w oczy nawet gdyby te oczy były kosmate i zionęły ogniem z czelusi upadku i zgryzoty.

Janek: Mama ja tak samo popchnęła jak Kuzynkę.

Matka: (urazona do żywego) Ja?! Sama wyszła! Chcesz by matczka zdechła?! Sam nie wiesz mój ograniczony synku jaki ból wstrzymywał tę matczyną rękę, ile mnie to kosztowało nerwow!!!

Janek: Może drapała w drzwi.

Matka: Po co miałaby drapać? Drzwi są wyciszone, ale dzwonek działa. Mogła zadzwonić.

Janek: Nie miała siły się podnieść.

- Matka:** A co, jesc nie dostawala?! Kiedy obiera sie inna droge trzeba byc konsekwentnym.
- Janek:** Slyszałem jakies kroki na klatce schodowej. Moze to po sasiadow.
- Matka:** Tak to bywa. Niby znasz swoich sasiadow, codziennie mowisz im dzien dobry a ktoregos dnia okazuje sie, ze oni tez.
- Janek:** Mama kazala zakryc wizjer tak, ze nic zupełnie nie widac.
- Matka:** Juz tak musi byc. Ona tam sobie juz w gorze spiewa w chorach i na pewno jest jej dobrze. Nie musi sie juz niczym przejmowac moja kruszynka. Spoglada na nas z tych wyzyn z miloscia i spiewa na chwale.
- Janek:** Ona zawsze miala lek wysokosci.
- Matka:** To niedorzeczne, co tam pleciesz! (groznie) Poszukaj lepiej ksiazeczki, bo jak sie wnerwie na dobre to do jakiejys prawdziwej tragedii dojdzie!
- Ojciec:** O, chyba ktos idzie.
- Janek:** Kto taki, tato? Moze Eliza?

- Ojciec:** To nie Eliza. To kapucyn. Tak, to znowu ten kapucyn kreci sie kolo naszego bloku.
- Matka:** A co ty od niego chcesz? Daj ty mu swiety spokoj. (bije sie w piersi) Ja az tutaj czuje w piersiach, jak jego serce krwawi na te cala niesprawiedliwosc. Tak wszystko na siebie wziac i telepac sie po calym miescie. A tutaj zywej duszy nie uswiadczysz. I jaka odwaga. Inni tez musza cos z siebie dac.
- Ojciec:** Stanal naprzeciw i spoglada na nasze okno. (odsuwa sie od okna) Czemu zawsze tutaj staje? Tam dalej tez sa bloki.
- Matka:** I co?
- Ojciec:** Stoi nieruchomy i wyraznie spoglada na nasze okna.
- Matka:** Wyczuwa, ze tutaj jeszcze prawdziwe zycie trwa i trwac bedzie (wali laska w podloge) To sercu sil dodaje i ochote do walki.
- Ojciec:** Czy on czasami nie podnosi palca?
- Matka:** Cos mnie kluje od tego siedzenia.

Chyba zanosi sie znow na swedzenie. To mnie ostatnimi czasami zbyt czesto nachodzi.

Janek: Te kroki szly nawet na czwarte pietro i cos tam upadlo.

Ojciec: Czemu on tak wgapia sie w nasze okienka? Teraz to z pewnoscia podniosl reke.

Matka: A co ma robic?

Janek: O znowu cos slysz, ale to chyba na polpietrze.

Ojciec: Ma reke wyraznie podniesiona.

Matka: Moze nas pozdrawia. Czy wy chcecie mnie wykonczyc? Mam wszedzie lazic i wszystko sprawdzac?! To ja juz chwili spokojnego siedzenia w fotelu nie dozyje, czy co?!

Ojciec: Patrzy, patrzy i sie usmiecha. Tylko ja nie wiem czy to szczery usmiech. Jakos sie dziwnie wykrzywil.

Matka: Pomachaj mu. Niech i jemu ktos doda otuchy.

Ojciec: Po co maja wiedziec, ze tutaj jestesmy? Jeszcze przyjda do nas.

Matka: Dobrze, że nie powiedziałes, że po nas.

Ojciec: To jednak nie przypomina mi krajobrazu po bitwie.

Matka: Wszystko rozumiesz dosłownie. Nic w tobie z ezoterycznego ducha.

Janek: Mamo, czy my dzisiaj będziemy coś jedli?

Matka: A co, już brzusek się domaga miesiwa?

Janek: Tak sobie pomyślałem, że może...

Matka: Jeszcze nie znalazłeś mojej książeczki.

Janek: Ale ja jej nigdzie nie widzę.

Matka: No ja też jej nie widziałam. Dlatego pytam. Matce jedynej nie chcesz pomóc? Myślisz, że daram ci życie o tak sobie?

Janek: Sam nie wiem, czy z głodu nie słysze tych kroków na schodach.

Matka: Wstyd mi za ciebie, że tam kłeczysz bezwstydnie, kiedy tutaj cała akcja się rozgrywa. Tam za murami nic nie ma.

Janek: A kapucyn?

- Matka:** Kapucyn jest dowodem, że to wszystko dzieje się naprawdę.
- Ojciec:** Zamarł.
- Matka:** Kto znowu?
- Ojciec:** No kapucyn!
- Matka:** Widac myśli.
- Janek:** Nic nie jadłem a jednak coś mnie pedzi.
- Matka:** Ty zawsze musisz mi wyjeżdżać z tymi fekaliami? Wypisz wymaluj Eliza.
- Janek:** (wstaje) Pedzi mnie. Będzie musiał poszukać książeczki na sedesie.
- Matka:** Trzeba szukać, mój synu marnotrawny. Nie idź mi na zatracenie, bo wszystko i tak kiedyś w proch się obróci.
- Janek:** To ja pyłem potem będzie?
- Matka:** Nie chodzi przecież o twoje cherlawe ciało ale o coś więcej.
- Janek:** W takim razie będzie jeszcze ze mnie ludzie. Po jedzeniu lepiej się myśli.
- Matka:** Gada jak te dialektyczne gadziny (do Janka) Długo tam będziesz niuchał przy drzwiach? Rusz mi się szybko po

książeczkę bo nie recze za siebie!

Janek: Tutaj jej nie widze.

Matka: Nie widzisz jak jestem sterana ta cała paskudna robota?!

Janek: Koluje mi się w głowie. (ledwo stoi na nogach. Podchodzi do stołu, slania się).

Matka: (do Janka) Co mi się tutaj kiwasz?

Janek: Piekielnie mi słabo.

Matka: Chcesz zło wywołać?!

Janek: Gdybym coś zjadł, to nabrałbym sił.

Matka: Dusza więcej pokarmu potrzebuje od naszego marnego ciała.

Janek: Muszę to z siebie wyrzucić.

Matka: No to chcesz brać, czy dawać?! Zdecyduj się wreszcie na coś!

Janek: Jak tak mama krzyczy, to mnie to jakos w nieruchomość wprowadza.

Matka: Pospiesz się! Wydal z tego grzesznego organizmu te całe zgnilizne.

(Janek spogląda cały siny na Matkę.
Ta podnosi karcaco łaskę)

- Janek:** Mamo?!
- Matka:** Po co tyle gadania?! Nie zbliżaj się do mnie! Tutaj książeczki nie znajdziesz. Idź oczyścić materię.
- Janek:** Czy ja sam dojdę?
- Matka:** Trochę się w głowie zamotało i już ryki. Usiądziesz sobie spokojnie i po całej sprawie.
- Ojciec:** Idź synku bo coś nagle zmizerniałes. To przez te konserwy.
- Janek:** A jeśli nie wróce?
- Matka:** Chcesz matce numer wywinąć? Mało się nacierpiałam?! A no wbijaj te żardzewiałe gwoździe w matczyne dłonie. Wbijaj, jak serce ci na to pozwala!
- Janek:** Nie będę zamykał drzwi.
- Matka:** A co to za banialuki?! Ładna atmosfera chcesz nam tutaj zorganizować przed posiłkiem.
- Janek:** Pozwolicie mi wyjść?
- Matka:** A ty zamierzasz tam spać?
- Janek:** No potem, kiedy już to wszystko

oddale od siebie?

Ojciec: Co ty Janeczku?

Matka: Bedziesz tu jeszcze grymasil? Maly rodzinny terrorysta.

Janek: Jednak nie czuje sie pewnie.

Matka: A co ci jest?

Janek: Mateczka wstanie i zatrzasnie na zawsze drzwi za mna.

Matka: Niech ci to bedzie przebaczone....

Janek: Cos mnie tak w piersiach pali.

Matka: Za dlugo przetrzymywales.

Ojciec: (do Janka) Tatus tu jest, idz sobie w spokoju. No idz, kochanie. Smialo.

Janek: Ja to nawet z mila checia, bo nie mam wielkiego wyboru...

Matka: Im szybciej sprawe zalatwisz tym szybciej wyjdiesz.

Janek: No ja wlasnie nie wiem, jak to bedzie z tym wyjsciem.

Ojciec: Lepiej jesli sie pospieszysz. Niestrawnosc to cos najgorszego co

moze sie przydarzyc czlowiekowi, no oczywiscie poza bezsennoscia.

Janek: Ale tato, ten stres strasznie mnie blokuje.

Ojciec: Jaki znowu stres? Zawsze was wychowywalismy bezstresowo. Idz spokojnie do ubikacji.

Matka: Takie male podle dziecko. To ja ciebie tak nosilam w tym lonie... a ty teraz tak grymasisz....

Janek: A mama tak wymachiwala groznie.

Matka: (zla) To ja juz we wlasnym domu nie moze sobie wymachiwac?!

Ojciec: Idz kochanie, tatus tutaj na ciebie bedzie czekal.

Matka: A matka co niby bedzie robila?!

Ojciec: (do Matki) To tylko zeby sie nasze ostatnie dziecko zrelaksowalo.

Matka: No jesli tak.

Janek: Sam nie wiem.

Matka: Idz wreszcie srac!

Janek: Mamo?! Ja caly truchleje z tych nerwow. A jak nie zdaze? Czemu mama krzyczy?

Matka: No krzycze, bo ranisz moje serce. Sam widzisz. Kusisz mnie i wzbudzasz najdziksze instynkty i to właśnie teraz gdzie dom powinien być ostoja! Przez ciebie będę musiała iść do spowiedzi.

Janek: (anemicznie) Ide więc sprać skoro rodzina zdecydowała. Ja nie chciałem nikogo denerwować.

Matka: Zmykaj więc! Zapomnimy o tej całej rozmowie.

Ojciec: (do Janka) Nogi do góry a tyłek w dół, wtedy wszystko wyleci bez żadnych imponderabiliów.

Janek: No to idę.

Ojciec: Wszystko dobrze pójdzie. Nie po raz pierwszy zabierasz się do tej roboty. Trochę uśmiechu na tej twarzy.

Janek: Właśnie a jednak dziwnie się czuję, nie wiedząc czemu.

Matka: Rozanica ci nie dam bo w niczym ci nie pomoże.

Janek: A jak właśnie uchwycę prawdę kiedy bobek będzie spadał w otchłanie

sedesowe?

Matka: To twoja ostatnia nadzieja. Bedziesz ja musial jakos ucacic. Nigdy nie wiadomo, gdzie znajdzie sie nadzieje.

Janek: W proch czy w bobek, wszystko mi jedno. W kazdym razie musze to rzucic z siebie, bo zeswiruje. Dluzej tego przetrzymywac nie moge. Tylek mi caly rozwali.

Matka: I mnie sie tak wydaje. Idz juz. Zaraz zrobie placki ziemniaczane, takie jak lubisz.

Janek: No to ja rzeczywiscie ide. Juz dawno nie jedlismy plackow. (wychodzi)

OBRAZ 6

MATKA
OJCIEC

(Pokoj gosciny. Drzwi prowadzace do ubikacji zabarwkowane kredensem. Matka siedzi w fotelu zupełnie zdefasonowana. Tuż za fotelem lodowka zamknięta na kłódke. Stary zgarbiony przy oknie, zerka przez szybe)

Matka: Co taki siedzisz nadety przy tym okienku?

- Ojciec:** Probuje cos okiem uchwycic z tej zewnetrznej rzeczywistosci.
- Matka:** A patrz sobie.
- Ojciec:** Za mala dziurke zrobilas w zaslonie.
- Matka:** Po co patrzec jeszcze na ten swiat? Zawsze byles powierzchowny, nie patrzyles tam gdzie nalezalo.
- Ojciec:** Moze jednak cos dojrze.
(cisza)
- Matka:** Stales sie malomowny odkad Janek zalega w ubikacji.
- Ojciec:** No coz, nie codziennie traci sie syna.
- Matka:** Bo to i niecodzienne wydarzenia spadly nam na glowe.
- Ojciec:** Milym byl chlopcem. Moglo cos z niego jeszcze wyrosnac.
- Matka:** Skory to on do nauki nie byl.
- Ojciec:** Zawsze cos by po nas zostalo.
- Matka:** Nawet mi nie pomogles z tymi drzwiami, nie ruszyles sie z miejsca.
- Ojciec:** Niewygodnie mi chodzic teraz za potrzeba do kuchni.

- Matka:** A mnie myslisz jest latwiej? Ciesz sie, ze mamy jeszcze kuchnie.
- Ojciec:** Tylko ona nam pozostala.
- Matka:** No i nadzieja.
- Ojciec:** Dobrze, ze nie wyrzucilismy stolka. Jest na czym sie utrzymac, ale ten zlew dluzej tego nie zniesie. Wczoraj odpadl kawalek muru.
- Matka:** Wystarczy zewrzec umiejtnie w sobie posladki i jakos to bedzie.
- Ojciec:** Obawiam sie, ze kiedys moj tylek utkwi w nim a chlor wszystko zezre.
- Matka:** Zostalo juz tylko kilka litrow chloru, takze wstrzymuj sie.
- Ojciec:** Tam nie mozna oddychac. Czuje sie jak w szpitalu.
- Matka:** Wolalbys pewnie poczuc sie lepiej w piekle?
- Ojciec:** Najwazniejsze, ze jest stolek.
(dluzsza cisza)
- Matka:** I cos widac?
- Ojciec:** Te plamy po golebich odchodach zaklocaja obiektywny oglad swiata.

Nikogo nie ma.

Matka: Tutaj tez coraz mniej ludzi. Najpierw Eliza a potem Janek. Tak zostawic samych rodzicow na dole i niedole. Tak sie nie robi.

Ojciec: Przeciez ja jeszcze ci zostalem. Przyrzekalismy sobie w kosciolku.

Matka: Pamietam.

Ojciec: Zupelnie jest pusto.

Matka: Ale nasze serca sawciaz wypelni one.

Cala jestem potargana.

Ojciec: Zadnej oznaki zycia.

Matka: Bo zycie w domach sie tli dyskretnie ale jeszcze wybuchnie olbrzymim pozarem prawych serc.

Ojciec: Mam nadzieje, ze to moj mozg bedzie mogl jeszcze to wszystko ogarnac.

Matka: Przez taka probe przeszlimy w szlachetnym polaczeniu i chcesz mi teraz tutaj zaszmacac atmosfere.

Ojciec: Czuje sie slabo. Chyba brakuje mi

powietrza.

Matka: Oddychaj piersią a nie metodycznie i nie przesadzaj. Tłenu musi mi jeszcze zostać na dalszą walkę. Nic nie jest jeszcze przesadzone, powinieneś wiedzieć.

Ojciec: Nie ma już nawet mojego poziomkowego likieru.

Matka: Wytrzymasz. Spojrz na mnie, towarzyszu naszej wspólnej drogi przez mekę. Upiornie wyglądam a nie poddaje się.

Ojciec: Cała jesteś spuchnięta.

Matka: I dobrze mi z tym.

Ojciec: Rece mnie bola i jakby sinieją. Może to czas na stygmaty?

Matka: Wreszcie mogłbyś wziąć trochę odpowiedzialności na własne barki.

Ojciec: Nie doczekam już spokojnego zwiócenia ciała w otoczeniu opiekunczych dzieci i rozpasanych wnucząt.

Matka: Widac tak musiało być i już. Tak podstępnie zranic rodzicielskie serce.

- Ojciec:** Zjadlbym cos.
- Matka:** Mam nadzieje, ze kiedy spalam i oczekiwalam na kolejne wizje i instrukcje nie dorwales sie do konserw?
- Ojciec:** Musialem cos zjesc.
- Matka:** Tu czlowiek ledwo przymknie oko a ten od razu czyha na konserwy. Duzo juz ich nie zostalo. Musimy oszczedzac nasze sily. Malo ruchu, malo kalorii, malo zarcia.
- Ojciec:** Ale ja bym tak chcial cos zrobic, moze cos napisac.
- Matka:** Kto to bedzie czytal? Pomysl o czymys bardziej uduchowionym a od razu robi sie lzej na sercu. Nakarm wreszcie te swoja duszyczke. Cos mnie swedzi glowa.
- Ojciec:** Caly czas nic.
- Matka:** Co mowiles?
- Ojciec:** (glosniej) Caly czas nic!
- Matka:** To moze dobry znak.
- Ojciec:** Znow cie swedzi?

- Matka:** No własnie.
- Ojciec:** Moze musisz umyc wlosy.
- Matka:** Pozniej. Ciezko oddychac a jednak oddychamy.
(Cisza).
- Ojciec:** Po co przynioslas kuchenke do pokoju?
- Matka:** Zeby sobie zrobic herbate kiedy tam bedziesz dyszal.
- Ojciec:** No tak. A po co tyle garnkow?
- Matka:** A co ty mnie tak wypytujesz? Nie zdazylam pozmywac po wczorajszym wieczorze.
- Ojciec:** Caly czas nic.
- Matka:** Nie garb mi sie tam! Cos nabrales za duzo powietrza. Wszystko widzialam. Z tego fotela wszystko widac, nie probuj mi tutaj szachrowac. Wez sie w garsc.
- Ojciec:** Biore sie.
- Matka:** I cos mi tutaj wydechasz nazbyt nerwowo.

- Ojciec:** Zjadlbym cos.
- Matka:** Jadles wczoraj.
- Ojciec:** Cos bym sobie przezul.
- Matka:** Nie wstyd ci? Dane nam bylo doczekac tak wiekopomnej i historycznej chwili, a ty o zarcu mi rozprawiasz?!
- Ojciec:** Co mam zrobic skoro mnie ssie niemilosierne bebechy.
- Matka:** To jedynie zwykle cialo przez ciebie przemawia.
- Ojciec:** Kochalas sie kiedys w tej mojej cielesnosci.
- Matka:** Myslalam, ze w tym cieiele porusza sie jakas boska sila a nie potworna chec pozerania konserw. Chcesz by moja reka siegnela frywolnie po puszczone i zatopila usta w galaretowate miesko? Palcem nie rusze. Poza tym mamy dzisiaj piatek, o ile sie nie myle, a w piatek nigdy sie u mnie w domu nie jadlo miesa.
- Ojciec:** To daj mi kawalek sera.
- Matka:** Sera nie ma. Nie trac sil na bezwartosciowe gadanie. Moze

sobie kimne na pare kwadransow by natchnienia poszukac i nie probuj szperac w lodowce. Kluczyk schowalam.

Ojciec: A gdzie?

Matka: Nie znajdziesz.

Ojciec: Snil mi sie dzisiaj taki twardy ser z dziurkami (*oblizuje sie*). Dzis jeszcze nic na zab nie wialem.

Matka: Oczyszczisz w ten sposob wlasna dusz.

Ojciec: Albo tak jajeczniczka wypelnic wnetrzności. Stracilem duzo sily przy przenoszeniu lodowki.

Matka: Nawet nie umiales jej dobrze podlaczyc.

Ojciec: Musze cos zezrec. Daj mi konserwe!

Matka: Jutro. Nie wiemy kiedy sie to wszystko skonczy.

Ojciec: Ja zaraz tutaj ci zdechne. Zobacz jakie plamy pojawily sie na moim ciele z braku witamin.

Matka: W konserwach nie znajdziesz zadnych witamin.

- Ojciec:** Co z tego, że kuchnia nam jedynie pozostała skoro nie ma w niej nic do zarcia.
- Matka:** I takiej maluczkiej gnidzie dozgonna wiernosc przyrzekalam. Pewnie zabilbys mnie dla jednej konserwy, bo ta twoja parszywa dusza tylko miesem sie porusza.
- Ojciec:** Slabo mi.
- Matka:** Wlasnie widze. Nie znajdujesz innej pozywki bo nie szukasz jej w sercu. A to jakby na wyciagniecie reki.
- Ojciec:** Daj mi konserwe! Zjem tylko polowe.
- Matka:** A reszta sie zmarnuje. One i tak sa juz przeterminowane. Ty chcesz naprawde bym brala udzial w tej diabolicznej konsumpcji?
- Ojciec:** Oczy odmawiaja mi posluszenstwa.
- Matka:** Nie bedzie dzisiaj konserwy. Czasami lepiej oslepnac by lepiej cos zobaczyc.
- Ojciec:** Ja musze.
- Matka:** Idz wiec do kuchni szperac w szufladach. Przy odrobinie szczescia znajdziesz

tam odpowiednia strawa dla twojej zeszmaconej duszy w postaci lupinek.

Ojciec: Nie wyrzucilas wiec wszystkiego?

Matka: Prawdziwa matka musi wszystko przewidziec.

Ojciec: A nie zamkniesz za mna drzwi?

Matka: Boisz sie stary pryku?

Ojciec: Czego mam sie bac?

Matka: To po co pytasz?

Ojciec: Cos mi tez nienajlepiej wygladasz. Jesli mnie zamkniesz nie bedziesz miala gdzie oddawac mocz i przygladac sie stolcowi.

Matka: Kpij sobie z naszego tragicznego polozenia.

Ojciec: Obawy me sa co najmniej uzasadnione. (niepewnie) A na pewno nie zamkniesz?

Matka: Jakis ty malej wiary czlowieczek.

Ojciec: Maly, nie maly, ale chce wiedziec.

Matka: W kazdym razie konserwy dzis nie dostaniesz.

- Ojciec:** Przez to gadanie słabiej mi coraz bardziej na watrobie.
- Matka:** Maltretuj się więc jeszcze bezcelowo.
- Ojciec:** Coś zjeść jednak trzeba.
- Matka:** Droga wolna.

OBRAZ 7

(Matka sama w pokoju gościnnym. Drzwi prowadzące do kuchni zabarykadowane stołem. Pośrodku pokoju nocnik. Tuż obok pięciolitrowa butelka chloru. Matka dyszy. Na stole kładzie nocny stolik)

Matka: ...ale się zmachalam tym nowym przemeblowaniem... ten stolik ładniej wygląda na stole niż przy łóżku. (na czworakach, ledwo zipiac) No tak ... przez ten świat wyszydzona... zupełnie jak ten palec... zadyszana i upokorzona... sama nie wiem skąd jeszcze we mnie tyle siły pomimo przeciwności losu... (podnosi się na równe nogi, otrzępuje ręce) ...ile tu kurzu ...

(Matka prostuje się, ręce strzeliszcie w górę, rozgląda się po pokoju. Podchodzi do nocnika. Siada na

nocniku).

Matka: Mama zawsze mowila, ze trzeba sie upierac przy wszystkim, co zasadnicze dla naszego zycia. Inaczej zyc nie umialam, a skoro miarka sie zamierzyla i sie przebrala, to nalezalo konsekwentnie podazac tak dobrze obrana droga... jak to czlowiek z siebie wyladuje, to inaczej od razu patrzy na te przestrzen w ktorej sie przemieszcza... ze tez trzeba takie swinstwa z siebie wydalac, to przeciez bez tej duszy czlowiek nie znioslby swego statusu...

i co matko zbolala, wszechswiat chcial cie przechytrzyc a mateczka na ten swiat usiadla i wyrzuca beztrosko, gdzie popadnie, ostatnie ziemskie plyny... krwi nie zaluje bo to krew na wage zlota, zwlaszcza, ze po menopauzie... takie sygnaly odbiera sie innymi sensorami...

(Matka nasluchuje)

Matka: Czyzby caly ten swiat snil o mnie w ferworze samozaglady? Ten tak pasku dnie potworny dzien moze rozswietlic

jedynie jakas potezna matczynar adosc. Rzeczywistosc przed takimi fenomenami kapituluje i zamiera. Juz ona ma sie na bacznosci. Slysze jak mnie wolaja, az waciki musze z uszu wyjac, czuje jak nawet cherlawa istota sercem ogromnym ten swiat otacza. Przy czymś takim ta podla rzeczywistosc moze sie wypchac ta realna skladnia. Serca nikt nie pokona i uczucie zwyciezy. Gdy tak siedze przed ta sciana to czuje jakby jej nie bylo bo moje serce bije i przeplywa przez te iluzoryczna iluzje zewnetrznosci. Kto matki nie zrozumie ten swiata nigdy nie pojmie.

(Podnosi sie. Ziewa przerazliwie. Przez chwile nie porusza sie. Spoglada na nocnik. Kiwa glowa. Odpycha nocnik noga).

Matka:

No i co, zostalam sama na tym pustkowiu, sama bede swiadkiem tego niekonczacego sie plugastwa, ale przynajmniej czuje sie dobrze, troche jestem slaba, ale przeciez zmeczyla mnie cala ta robota. Kto inny by sie

z tym wszystkim uporał? Człowiek zawsze zostaje sam i nie może polegać na nikim... ta ciągła praca, tworzenie tych podwalin wykonało mnie, ale nie mogę się przecież jeszcze poddać skoro doszłam tak daleko... coraz bliżej mi do chmur, czuję to jak zbliżam się do nieboskłonu, że też trzeba takich metod, by tak wysoko dojść ta kreta droga... droga pewnie była prosta, ale ktoś musiał przy tym zmajsztrować, by ludzi zniechęcić a ja jednak konsekwentnie parłam do przodu... muszę się trochę odświeżyć i napić piersi... kobieta wyzwoli ten wyuzdany świat... (podchodzi do okna)... tam się już nic nie dzieje, jedna wielka pustka jak w przypowieści, wszystko już zostało pięknymi zgłoskami spisane tylko brakło odwagi by temu stawiać czoła... (wzdycha) ... muszę chyba przykleknąć co by siłę nabrać na dalszą walkę... trzeba siatkę sprawdzić, czy aby jakieś dziury się nie potworzyły... wszędzie się wyczuwa to morowe powietrze... nie ma już czym oddychać... (podchodzi

do szafy i wyjmuję butle tlenowa z maska, aplikuje potężną dawkę tlenu) ... od razu człowiek inaczej oddycha...

(silne światło o proveniencji nie z tej ziemi wypełnia cały pokój. Matka przykleka. Rozgląda się po suficie nie rozumiejąc skąd pochodzi to światło. Przymyka oczy i za chwilę znowu je otwiera by stwierdzić, że światło zadomowiło się na dobre. Nagle zrywa się i staje poruszona)

Czegoś podobnego jeszcze nie widziałam, co za blask bije mnie w oczy. Skąd to pochodzi, co mnie tak pięknie oświetla? Nogi mi same się uginają, teraz prostują, co to może być? (uśmiecha się) ale, ale... tam ktoś się krzyczy w dali, ktoś tutaj się zbliża, czuje jego obecność... (zdziwiona) o?!, a kto do mnie tutaj zawitał? Nie zostałam zupełnie sama... kto mnie tam woła? Kto tu kroczy w moją stronę?

Światło bardzo miłe i ta postać znana mi z madrych książek... palcem wskazuje i uśmiecha się uroczo do

mnie to cos w bieli... ale ja jestem taka potargana i nie zmienilam rajstop, przeciez nie moge w takim ubraniu tak sobie pojsc, musze sie przebrac, uczesac, tak przeciez nie wypada, to jest wykluczone, ja bede sie zle czula... jak sie usmiecha uroczo... nigdy jeszcze takiego usmiechu nie widzialam na oczy, no i czuje taka lekkosc mojej materii, ze pomyslalabym, ze frune niz stapam po tym wytartym od lat dywaniku... no coz, nie stac nas bylo na nic wiecej, ale materia zawsze byla mi obca... coz za uroczy usmiech a kim jestes biala zjawo? Nic mi nie odpowiada. Coz za blogostan, nigdy bym nie pomyslala, ze to takie przyjemne, cozes mi przyszla powiedziec? Paluszkciem mi kiwasz? Dokad mam podazac? Tak przed siebie, do Ciebie? Jakie ma piekne pioropusze? I caly czas sie usmiecha ta zjawo, ja chyba juz jestem jedna noga tam niz tutaj... widze, ze nie znajde jednak czasu na poprawienie mojej urody, chyba nie ma co zwlekat bo jeszcze biala

zjawa wnerwi sie i pojdzie sobie... no
coz, tam chyba mydla mi nie trzeba
ni ciuszkow marnych... znow kiwa w
moja strone, juz biegnie, juz tylko
bambose zaloze...